

Kiedy przechodzę mrocznym dziedzińcem, zaczynają padać pierwsze krople. Otwieram drzwi i chłodny wiatr szarpie czarną kotarą w wejściu. Z trudem zamykam je z powrotem, znajdując się nagle w gęstym aromacie kadzidła i dymu świec.

Rozpaczam wędrówkę po dziwnych tytułach. Zerkam na sąsiadkę przeglądającą książki powoli i metodycznie. Uśmiech nie znika z jej twarzy. Mam wrażenie, jakby istniała poza tym światem. Zaraz pewnie oderwie się od ziemi i wzleci szczęśliwa ku niebu.

Rozpadało się na dobre.

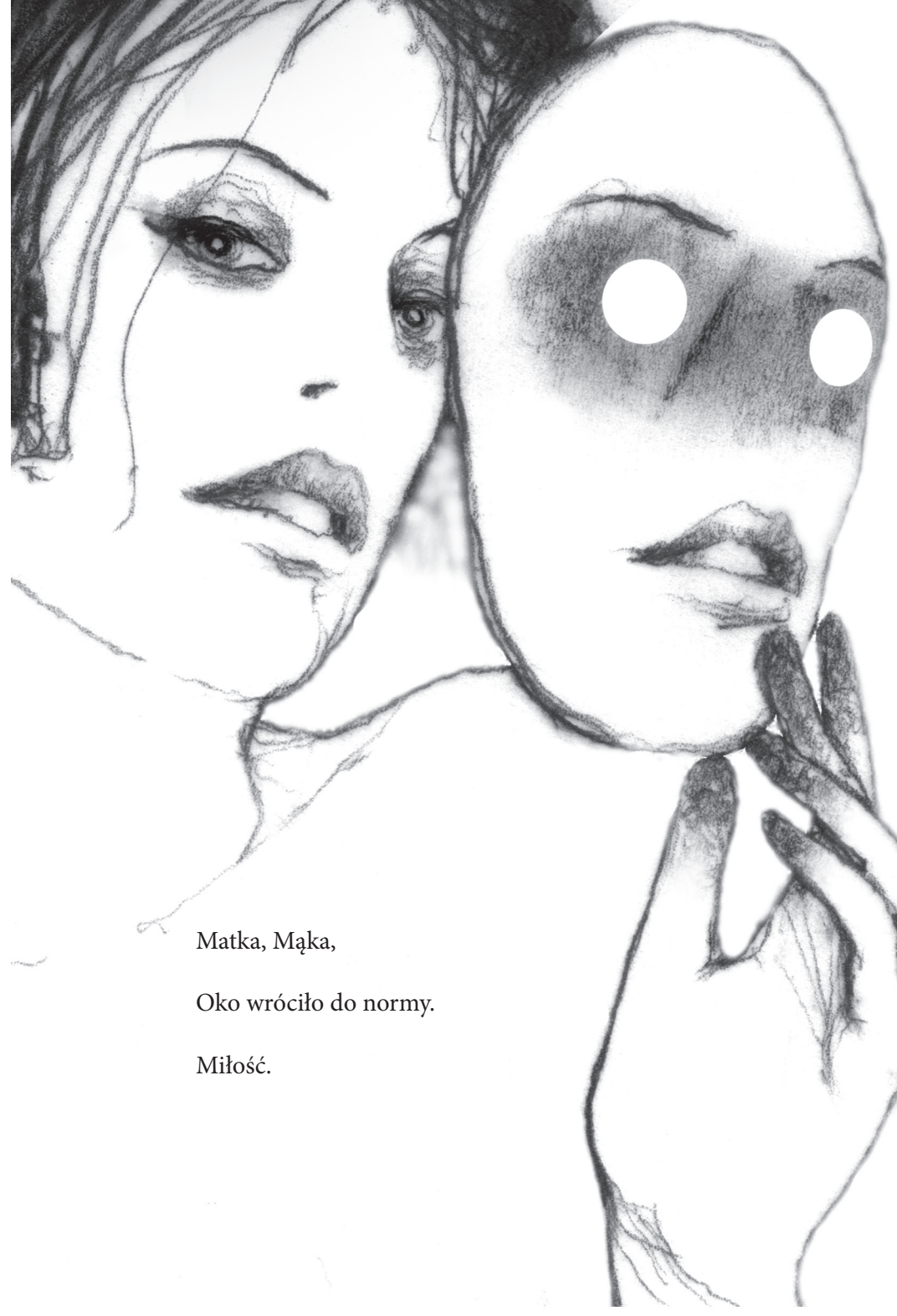
– Mezozoik, Marka, Miarka, Makieta, Mitochondrium, Makak, Metroseksualny, Minuskuła, Majuskuła, Minotaur, Muflon, Małpa, Mors, Morze, Mit, Miecz, Młot.

– Dzisiaj jest już w normie – uśmiecha się dr Valentina. To pierwszy uśmiech, jaki widzę w tym miejscu. Jest lepiej.

Makrela, Motyl, Mysz, Mamut, Mastodont, Masło, Mata, Maca. Ponownie przez długi czas przychodzą do głowy słowa na literę M.

Media, Marketing, Magazyn, Machina, Most, Mikroskop, Makaron, Maraton, Mięso, Materiał, Mandolina, Mleko, Mirabelka,

Bez większych problemów przekładam patyki.



Matka, Mąka,

Oko wróciło do normy.

Miłość.

Przyciskam dzwonek.

Otwiera uroczą staruszką, razem z kilkoma kotami. Przeszując próg, widzę mnóstwo roślin we wnętrzu. Przy ścianie stół. Mała lampka oświetla nastrojowo pokoik.

Usiadłem na jedynym krześle dla gości i zapatrzyłem się na bardzo jaskrawe grzbiety książek w biblioteczkę. Henryka w tym czasie parzy zioła w kuchni.

Ściany pokrywa tapeta z ornamentalnym wzorem, kojarzącym się z bujną roślinnością wokół.

Filiżanka morwy, mięty i bzu.

Posłusznie zamykam oczy i rozpoczynamy seans.

Wyobraźnia poszukuje spokojnego miejsca, odnajduje je na zacisznej polance.

- Koloryt?
- Zielenie i błękity.
- Czerń?
- Sporadycznie.
- Oświetlenie?
- Słońce weszło niedawno, rzuca jeszcze długie cienie.
- Atmosfera?
- Spokojna i miła.
- Dźwięki?
- Śpiew ptaków, szelest.
- Bzyczenie?
- Nie.
- Owady?
- Tylko motyle.
- Skąd ten szelest?

– Powiew wiatru.

– Jakie ptaki?

– Wróble, sikory, kosy, sroki i sójki.

– Sroka nie śpiewa, tylko skrzeczy.

– Lubię sroki.

– Sroka jest zła. Usuń ją... A kwiaty?

– Mleczce, stokrotki i kwitnąca grusza.

I tak budujemy strefę, zakotwiczymy ją w eterze, niechaj będzie stabilna i grunt mocny, obecność sroki niczego nie zepsuje, ani nikomu zaszkodzi.

– Trzymaj dystans! Nie pozwól, aby znaleźli się na polanie! Ilu ich jest?

– Kilkunastu.

– Podczepili się i ciągną w dół, musisz przeciąć te więzy! Skąp ostrze blaskiem słońca.

– Całe się mieni.

– Los wyciąga po ciebie szpony. „Chodź do nas!” wzywa.

Tyle pokoleń wstecz, przemilczane wspomnienia, historia rodzinna.

– Rozpoznajesz ich twarze?

– Nie.

– Odszukaj swoją matkę, na pewno znajduje się w tym towarzystwie!

– Teraz widzę, stoi trochę z boku.

– Jaką ma minę? Czy przyzywa cię, czy wyśmiewa? Jest sroga, drwiąca, a może łagodna?

– Smutna.

– Wybacz jej, przeproś i stanowczo odetnij. Przetnij to, odetnij się, tak! Co robią pozostali?

– Stoją w milczeniu.  
– Odcinaj jednego po drugim, żadnych negatywnych uczuć. Odcinaj z miłością i nie pozwól im wejść na polanę!  
Nie bój się.  
– Nie boję.  
– Masz szansę przerwać ten krąg jako pierwszy z rodu.  
Krąg trwający od bardzo dawna!

– Jest tam coś?  
– Nie.  
– Na pewno?  
– Tak.  
– Przyjrzyj się ten ostatni raz.  
– Przyglądam się uważnie i naprawdę... Co to jest?  
– Co to jest? – powtarza za mną.  
– To jakiś filcowy krążek, ale co on tu robi?  
– Filc w oku! Wyrzuć to! Przyjrzyj się, czy jest tam coś jeszcze?  
– Nie, dokładnie wyjąłem.  
– Dobrze, powoli się cofamy.  
– Zaraz.  
– Co?  
– Zaraz, coś tu jeszcze zostało.  
– Co?  
– Jak mogłem wcześniej tego nie zauważyć!?! To duże i skomplikowane urządzenie, twarde z czarnej stali, otacza całe oko!  
– Wyciągnij to!  
Chwilę trwa, zanim odkręcę kilka śrubek.

Monika pomaga mi zejść. To długa podróż.  
Pięć minut na zejście z jednego piętra.  
Dziesięć minut.  
Piętnaście minut.  
Dwadzieścia. Czteropiętrowy blok bez windy. Nigdy dotychczas nie odczuwałem takiego braku siły.  
Taksówka. Redakcja.  
Niby przypadkiem opieram się o ścianę, przysiadam na brzegu stołu. Byleby się nie osunąć. Nikt nic nie zauważa.  
Taksówka.  
Monika zeszła i odebrała teczkę. Mozolna wspinaczka w górę.  
Beznadziejny stan, zmęczenie uniemożliwia jakiegokolwiek refleksje. Muszę się natychmiast położyć, zęby umyję jutro.

Siła mięśni. Siła organizmu.  
Siła woli. Gdyby i ta ostatnia załamała się, koniec nastąpiłby gwałtownie szybko.

